

Zdzisław Skrok

ŻYDOWSKO-POLSKA TRAGEDIA NA WSCHODZIE

Zofia Grzesiakowa
MIĘDZY HORYNIEM A SŁUCZĄ
Warszawa: Państw. Instytut Wydawniczy,
1991. – 442 s.; 21 cm
884-3:929A/Z

Wartość tej zbeletryzowanej autobiografii, pomimo jej niewątpliwych wartości literackich, tkwi jednak, moim zdaniem, przede wszystkim w jej treści dokumentacyjnej, historycznej, faktograficznej, wynika z tego, że jest ona najpierw autentycznym, a dopiero potem owocem pisarskiej sprawności i wyobraźni. I nie chodzi tu tylko o powszechny w naszych czasach odwrót od fikcji na rzecz faktu; idzie o to, że historia własnego życia, którą opowiada Grzesiakowa, przerasta dramatyzmem, wartością zdarzeń, pogmatwaniem akcji wszystko to, co mógłby wymyślić najbardziej sprawny i utalentowany autor uprawiający tzw. literaturę piękną.

Ale też był to żywot niezwykle, spędzony w miejscu i czasie, w którym przypadki przerażające najsmielsze i najbardziej ponure wyobrażenia fantastów były na porządku dziennym, stały się udziałem wielu. Akcja wspomnień, z wyjątkiem ich części końcowej, rozgrywa się na terenie położonym w widłach tytułowych rzek: Horynia i jego dopływu – Słuczy. Ich czas zamyka się pomiędzy zakończeniem pierwszej wojny światowej a końcem wojny następczej, która również zyskała miano światowej. Okresowi tej wojny, w szczególności zaś hitlerowskiej okupacji Ukrainy i zagładzie ukraińskich Żydów poświęcona jest większa część książki. Nie jest to bez przyczyny, bowiem autorka książki pomimo polsko brzmiącego imienia i nazwiska jest z pochodzenia Żydówką, przysła na świat tuż przed pierwszą wojną światową jako Nechume Alter Szwarzblat, córka chasydzkiego kantora we wsi Kryczyłsk w dawnym powiecie kostopolskim.

Polskie nazwisko zyskała po mężu Tadeuszu Grzesiaku, który był Polakiem, imię zaś wzięła od swej rówieśnicy Zofii Buksztel, której świadectwo maturalne otrzymała od jej matki – żony polskiego urzędnika ze Lwowa. Dzięki temu małżeństwu, aryjskim papierom i aryjskiemu wyglądowi Żydówka Nechume Szwarzblat przemieniła się w Polkę Zofię Grzesiak z domu Buksztel, dzięki temu przeżyła Holocaust. Ale i te sprzyjające okoliczności nie gwarantowały jeszcze uratowania życia. Zbyt wielu żyło ludzi pomiędzy Horyniem i Słuczą, którzy znali jej prawdziwe pochodzenie i nazwisko, zbyt wielu też zainteresowanych było jej dekonspiracją. I nie byli to tylko hitlerowcy,

ale też i niektórzy Ukraińcy. Stąd nieustanny strach, ciągła zmiana miejsca pobytu, ucieczki w ostatniej chwili, wyczerpujące napięcie psychiczne. Szybko też okazało się, że nawet uchodząc za Polkę nie była bezpieczna, a wręcz przeciwnie – to właśnie pochodzenie narażało ją i jej męża jeszcze bardziej niż pochodzenie żydowskie. W 1942 roku bowiem na Wołyniu rozpoczęły się krwawe rzezie Polaków prowadzone przez nacjonalistów ukraińskich. We wspomnieniach Grzesiakowej jest wstrząsający opis nocnej, przeprowadzonej z zimną krwią i bez konkretnej przyczyny próby zamordowania jej męża. Spokojni ukraińscy chłopcy zajęci w dzień codziennymi sprawami nocą przemieniali się w krwiożercze wilki zlaknione krwi Lachów.

W rozmowie z Małgorzatą Niezabitowską, opublikowanej w kwietniowym numerze „Więzi” z 1983 r., Grzesiakowa powiada: „w pewnej chwili zrobiło się tak, że Żyd mógł się jeszcze ukryć, Polak nie”. Ratunek – o paradoksie – przyszedł ze strony... Niemców. Małżeństwo Grzesiaków zgłosiło się „dobrowolnie” na roboty w Rzeszy i opuszczając płonący Wołyń przeniosło się do Wiednia, gdzie szczęśliwie dotrwało do końca wojny. Powrócili później do Polski i osiedlili się najpierw na Ziemiach Zachodnich, później w Lublinie. Bez wątpienia wojenny epizod losów Zofii Grzesiak i jej męża to najważniejsza i najciekawsza część jej książki. Wojenne przypadki tych dwojga urastają niemal do symbolu tragicznego zapętlenia dziejowych dróg trzech najważniejszych żywiołów ludzkich zamieszkujących od stuleci wschodnie kresy Rzeczypospolitej: Ukraińców, Żydów i Polaków. Zapętlenia w obliczu okrutnej wojny dwóch nieludzkich totalitaryzmów, w obliczu powszechnie akceptowanego antysemityzmu i drapieżnego nacjonalizmu. Wołyń czasów wojny i rozgrywane na tym tle losy polsko-żydowskiej rodziny to niemal kwintesencja wszelkiego zła i okrucieństwa, jakie wiek XX zgotował ludziom.

Trochę w cieniu tej wstrząsającej relacji ukryta jest pierwsza, także interesująca część książki, poświęcona życiu żydowskiej tradycyjnej wspólnoty w okresie międzywojennym, w miasteczku kresowym. Znajdujemy tu opisy ortodoksyjnych żydowskich obyczajów, świąt, życia codziennego i rodzinnego, wesel i pogrzebów, strojów i przesądów. Jest to opis świata ukształtowanego i trwającego bez zmian przez wieki, świata na krawędzi zagłady, ale jeszcze tej zagłady nie przeczuwającego, obawiającego się raczej nadciągających z zachodu prądów

modernistycznych, emancypacyjnych, asymilatorskich. Ich przedstawicielką była zresztą również młoda Nechume, która nie chciała – zgodnie z wymogiem tradycji – poddać się woli rodziców i poślubić starego i zamożnego Żyda, a zakochała się w młodym „goju”. I ona jednak nie była w stanie rozerwać więzów obyczaju, ślub z ukochanym zawarła dopiero w czasie wojny, gdy wszystkie prawa i nakazy żydowskiej tradycji stały się drugorzędne w obliczu Holocaustu.

Swe wspomnienia zaczęła spisywać Zofia Grzesiak przed trzydziestu pięciu laty. Dlaczego więc dopiero teraz ta ważna pod względem treści i napisana z talentem literackim książka dociera do czytelnika? Dla tych, którzy pamiętają stosunek władz PRL-u do tematu żydowskiego i kresowego, odpowiedź jest oczywista. Dla tych, którzy nie pamiętają tych spraw, chwila przypomnienia. Otóż w cytowanej rozmowie ogłoszonej w „Więzi” w 1983 r. M. Niezabitowska pyta: „Uważa pani, że w Polsce nie ma antysemityzmu?” „No, było przecież to złe” – odpowiada Z. Grzesiak, a później następuje osławiony nawias, a w nim: *Ustawa z dn. 31 VII 81 O kontroli publikacji i widowisk oraz Dekret z dn. 12 XII 81 O stanie wojennym.* ■